

"Samotność podąża za mną zawsze i wszędzie. Jest ze mną w barach, sklepach, w samochodach i na ulicach. Nie ma ucieczki. Jestem samotnym dzieckiem Boga" Taxi driver

Szedłem ulicami miasta, które nigdy nie płacze, a mimo to wciąż jest obmywane deszczem łez. Łez nie pokazywanych nikomu, ronionych w ukryciu przez ludzi takich jak ja. Ludzi samotnych. Ilu ich minąłem w tłumie przechodniów? Sam nie wiem. Nie różnimy się niczym od innych, niczym prócz oczu. Widać w nich głębię uczuć, które nie potrafią znaleźć ujścia. Klębią się bezwiednie w duszy, trując powoli członki ciała. Czy ja miałem takie oczy? Już od dawna nie. Z czasem, nabrały wyrazu pustki, stały się martwe. Były jak uschnięte drzewo, jedynie śladem po czasach, które minęły. Wokół mnie swe panowanie zaznaczała jesień, rozkładając wszędzie złoty dywan.

Zewsząd można było usłyszeć szelest liści poruszanych przy każdym kroku. Ten dźwięk nadawał mi kierunek. Chciałem odejść, chociaż na chwilę od tego gwaru. Czułem się przytłoczony, nie tylko stanem mojego ducha, ale i pogodą budzącą we mnie uczucia, o których istnieniu zapominałem. Jednak jesienna aura skutecznie starała się mi o nich przypomnieć. Zewsząd wbijał się w oczy płomienny kolor jej włosów. Widziałem go na ulicach, drzewach i oczach przechodniów.

Z każdym krokiem chodnik zdawał się zrastać z moim ciałem, nakazując mi bym się zatrzymał. Nie mogłem się długo powstrzymywać temu uczuciu. I tak, stanąłem, na środku chodnika, wbrew nurtowi mijających mnie ludzi. Stałem tam, jakby czas się zatrzymał. Mogłem bez przeszkód patrzeć w twarze mijających mnie osób, których wcale nie było mało. Niektórzy odwzajemniali moje spojrzenia, a inni szybko zwracali się ku ziemi omijając mnie szerokim łukiem. Zastanawiałem się, którzy z nich byli bardziej samotni. Jedni mieli w oczach obraz nawarstwiających się problemów, w rozwiązaniu, których biegli gdzieś przed siebie.

Byłem jedyną osobą w pobliżu, która odważyła się na chwilę przystanąć. Sam zresztą należałem, kiedyś do nich. Biegłem przed siebie, nie znając celu, w myśl słów-" Start biegu znam ja, a metę tylko Bóg". Działo się tak do momentu, gdy poznałem ją. Nawet nie pamiętam jak to się stało. Po prostu się spotkaliśmy. Nie trwało to jednak długo i znów zostałem sam. Tym razem byłem inny, odmieniony. Nigdy nie wróciłem do wcześniejszego biegu.

Chyba tylko, dlatego, że miałem nadzieję na spotkanie jej jeszcze raz w tłumie. Powiedziałbym jej wtedy wszystko, co czuję...Co czułem. Od tamtej pory stałem się idealistą, romantykiem piszącym wieczorem wiersze. Z każdym zawartym w nich słowem wrywałem kawałek serca. Aż w końcu nie zostało już nic, prócz pustki, której odbicie było widoczne w oczach.

Przymknąłem powieki, widząc jak otoczenie kreśli mi linie, którymi mam podążać. Podążać tak by poddawać się nakazom, by nie odstawać od reszty. Nie chciałem takiego życia, w którym indywidualność jest zbrodnią. Otwierając powieki napawałem się światłem w nie wpadającym, tak jakby to było nowe słońce oświetlające nowy, lepszy dzień. Wokół mnie nic się nie zmieniło. Ludzie dalej biegli w szaleńczym pędzie, ale tym razem widziałem wśród nich osobników nie poddających się temu tempu. Pozdrawialiśmy się nawzajem wzrokiem, przekazując sobie siły na każdy następny krok.

Z zamyślenia wyrwało mnie krakanie kruka, ledwo przebijające się przez szmer ludzkich głosów. Spojrzałem na zegarek. Wskazówki zbliżały się ku sobie-nadchodziło południe. Gdyby to był western, stałbym teraz naprzeciw swojego przeciwnika wyczekując bicia dzwonu by wystrzelić w niego cały magazynek. Zresztą rzeczywistość nie była aż tak różna od filmu, gdyż stałem na wprost wyzwania, na wprost życia. Nie było ono moim wrogiem, ale nie było też sprzymierzeńcem. Cały czas starałem się nadążyć za nim, lecz teraz ono musi gonić mnie. To ja biegnę szybciej, rzeczywiście stojąc w miejscu.

Przyglądając się krukowi, szybowałem razem z nim. Chłonałem wolność, jakiej nie mogłem zaznać tutaj,

na chodniku, otoczonym betonem. Zastanawiałem się czy podobne uczucie towarzyszyło Ikarowi. Jeżeli tak to chciałem być tak jak on, żyć i umrzeć będąc wolnym. Móc jak ten kruk płynąć w przestworzach, walczyć z wiatrem jak człowiek z niesprzyjającymi kolejami losu.

Kruk zniknął za horyzontem, a ja zostałem sam, jak Robinson samotny wśród ludzkiej gawiedzi. Postanowiłem podobnie jak mój chwilowy przyjaciel ptak, zwrócić swe kroki w kierunku domu. Ostoi, w której znajdowałem ukojenie i siły na walkę z kolejnym dniem.

Zdażyłem się tylko odwrócić, zawracając kroku, gdy usłyszałem:

- Miło jest czasem zamknąć oczy, nieprawdaż? Wtedy nie widzi się wad tego świata.- Wypowiedziane melodyjnym, kobiecym głosem

- Proszę?- Odpowiedziałem, szukając wzrokiem nadawcy tych słów.

- Powiedziałam, że...Zresztą nie ważne. Przepraszam, że cię zaczepiam.

Z przystanku, obok, którego stałem wychyliła się dziewczyna. Na początku myślałem, że w jakiś dziwny sposób otworzyły się wrota czasu i przeniosły mnie w przeszłość. Lecz to nie była prawda. Przede mną stała ładna brunetka, w wieku około dziewiętnastu lat. Jej wielkie, zielone oczy tętniły głębią uczuć, której ja już nie miałem.

Przez chwilę stałem tak, wpatrując się w nią. Jej usta poruszały się nieznacznie, jakby chciała coś powiedzieć. Może to było moje wyobrażenie i to ja chciałem coś powiedzieć? Nie potrafiłem jednak zlepić słów w logiczną całość. To była nieodłączna cecha moich kontaktów z kobietami. Już nawet nie wiem czy to nieśmiałość czy po prostu strach przed odrzuceniem.

Trwaliśmy tak patrząc na siebie, połączeni niemą więzią, której żadne z nas nie potrafiło przerwać.

Na chwilę odwróciła wzrok, patrząc w innym kierunku, w którym podążyły również moje oczy. Nadjechał autobus, a wraz z nim smutek. Widać go było nie tylko we mnie, ale i jej oczach, którymi obserwowała mnie, gdy szła powoli do swojego środka lokomocji. Chciałem krzyknąć coś w stylu: "nie odchódź!" lub "jak masz na imię?". Lecz tego nie zrobiłem. Ona również milczała. Wymieniliśmy się jeszcze ukradkowymi spojrzeniami zanim autobus odjechał, na zawsze nas rozdzielając. Nie znałem jej i już nigdy nie poznam. Kolejny raz zmarnowałem szansę na odmianę swego losu, na przerwanie nieznośnej samotności. Ta myśl przewijała mi się przez głowę przez całą drogę do domu. Przypomniały mi się słowa Jana Paul'a, brzmiące mniej więcej tak: "Porażka jest jedynie szansa na to, aby zacząć jeszcze raz - inteligentniej."

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

webciak, dodano 06.11.2006 19:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.